

Andrzej Karpiński

W cieniu pręgierza : uwagi o pracy Marcina Kamlera, "Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)"

Przegląd Historyczny 102/3, 493-500

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

ANDRZEJ KARPIŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

W cieniu pręgiarza i szubienicy

Uwagi o pracy Marcina Kamlera, *Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)*, Warszawa 2010, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2010, s. 465

Marcin Kamler jest jednym z najwybitniejszych polskich znawców staropolskiego środowiska przestępczego i przestępczości, autorem ważnej monografii „Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia”¹ oraz kilkadziesiątu poważnych artykułów naukowych poświęconych tej tematyce. Omawiana rozprawa stanowi swoiste podsumowanie jego dotychczasowych badań. Poświęcona została charakterystyce różnych przejawów przestępczości pospolitej, zwłaszcza w miastach polskich, w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII w. Świadoma rezygnacja z wykorzystania obfitych materiałów znajdujących się w księgach grodzkich sprawia jednak, że o przestępczości szlachty nie dowiemy się z pracy Kamlera prawie nic. Pominięcie ksiąg sądowych wiejskich powoduje z kolei, że również obraz pozamiejskiej przestępczości prowincjonalnej nie może być pełny (choć fakt, że przestępcy pochodzący ze wsi działali w miastach i tutaj byli odnotowywani daje spore możliwości w tym względzie).

Granice terytorialne rozważań autora obejmują zachodnią, centralną i południową Koronę, bez jej części wschodniej, a także bez Wielkiego Księstwa Litewskiego, Prus i Inflant. Tłumaczenie takiego wyboru mobilnością przestępców i podobieństwem przestępstw tylko w części jest przekonujące. Ważne są bowiem również inne uwarunkowania: możliwości działania, lokalne prawo itp. Rezygnacja z omówienia Rusi Czerwonej i Lwowa wydaje się szczególnie dyskusyjna. Natomiast cezury chronologiczne pracy, determinowane stanem zachowania najważniejszych archiwaliów (ksiąg przestępców, tzw. ksiąg czarnych), które kończą się w połowie XVII w., są przekonujące, choć trochę szkoda, że autor całkowicie zrezygnował z analizy akt poznańskich z pierwszej połowy XVI w.

¹ M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991. Vide też moją recenzję z tej książki w: KHKM, t. XL, 1992, nr 3, s. 416–423.

W przeciwieństwie do wcześniejszego „Świata przestępczego” Kamler tym razem zdecydował się omówić nie tylko przestępców profesjonalnych, lecz również tych, którzy dokonywali okazjonalnych występów. Pomiął przy tym — moim zdaniem słusznie — charakterystykę dobrze już rozpoznanej w literaturze przedmiotu formalnoprawnej strony badanego zjawiska. Zakładając niemożność łącznego przeanalizowania przestępczości profesjonalnej i okazjonalnej (kryminalistów obu kategorii łączył zdaniem autora tylko wymiar kar), omówiono je w osobnych częściach monografii. Część pierwsza traktuje o zawodowych przestępcach i składa się z trzech rozdziałów, zaś część druga — dotycząca „niezawodowych kryminalistów” — z kolejnych czterech. Rozprawę poprzedza syntetyczny rozdział pierwszy, zaś zamyka część trzecia, która zawiera charakterystykę systemu ówczesnych kar. Przy takim ujęciu tematu trudno było oczywiście uniknąć pewnych powtórzeń. Starając się je ograniczyć badacz omówił np. wszystkie prostytutki (zawodowe i okazjonalne) w jednym miejscu. O ile zabieg ten wydaje się zrozumiały, o tyle nie wiadomo, dlaczego kwestie kontaktów służb porządkowych z profesjonalnymi kryminalistami oraz przebieg tortur (przeznaczonych właśnie dla tych ostatnich) znalazły się w części drugiej, a nie w pierwszej.

Choć autor często posługuje się wynikami swych obliczeń statystycznych, jest bardzo sceptyczny co do ich wiarygodności. W związku z tzw. ciemną liczbą (przestępstwa nigdy niewykryte), w tym przypadku bardzo wysoką, oraz lukami w źródłach uznaje, że wszelkie ujęcia kwantytatywne, które sygnalizują kierunki zmian i proporcje trzeba traktować bardzo ostrożnie. Kamler skłania się zatem ku metodzie opisowej, przy czym często zastępuje własną narrację fragmentami wykorzystanych materiałów źródłowych. Stąd w wielu rozdziałach czytelnik znajdzie liczne, barwne cytaty (*nota bene* niekoniecznie podawane do druku zgodnie z „Instrukcją wydawniczą”). Pod tym względem „Złoczyńcy” zdecydowanie różnią się od „Świata przestępczego”.

Wątpliwości autora co do możliwości napisania pełnej syntezy staropolskiej przestępczości, które w części podzielałam sprawiają, że zdecydował się on zrezygnować z porównania wyników własnych badań z osiągnięciami historiografii europejskiej. Skądinąd tłumaczenie, że wynika to z odmiennych podstaw obliczeń zagranicznych historyków nie przekonuje, gdyż w tej sytuacji należałoby odrzucić wszelką komparatystykę opartą na zestawieniach statystycznych.

I jeszcze jedna zasadnicza kwestia: zaliczenie konkretnej osoby do określonej kategorii przestępców zawodowych lub okazjonalnych. W wielu przypadkach, zwłaszcza wobec osób popełniających różne przestępstwa, wydaje się to prawie niemożliwe. W omawianej pracy Kamler skłania się do przypisania danemu kryminaliście tego występkę, który, w świetle ówczesnego prawa, był najpoważniejszy lub takiego, który popełniał on najczęściej. W ten sposób ujmuje przestępców w swych statystykach, co nie do końca jest przekonujące. O ile bowiem metoda taka nie mnoży sztucznie liczby sądzonych przestępców, o tyle poważnie zmniejsza liczbę osób oskarżonych o konkretny występki. Jeśli np. żonatego rozbójnika, który popełniał również kradzieże pospolite, trudnił się paserstwem i utrzymywał pozamałżeńskie kontakty seksualne uwzględnimy wyłącznie wśród przestępców trudniących się rozbojem, w kategoriach trzech innych występów (kradzież, paserstwo i cudzołóstwo) będziemy mieli o jednego kryminalistę mniej.

Podstawę źródłową rozprawy stanowią zachowane w Poznaniu, Krakowie i Lublinie księgi przestępców (*libri maleficorum*) z lat 1551–1648, wykorzystywane już przez badacza w jego poprzednich pracach. Obok nich uwzględniono również rękopiśmienne lub wydane drukiem akta kryminalne dotyczące Przemyśla, Miechowa, Muszyny, Sanoka, Wiśnicza i Żywca. Pomocnicze znaczenie miały księgi wójtowskie i ławnicze z kilku miast wielkopolskich i małopolskich (Sieradz, Pajęczno, Działoszyn, Wieluń, Kowal, Kazimierz, Kraków), rachunki miejskie (m.in. z Lublina i Warszawy), *acta rectoralia*, a także literatura piękna, kroniki miejskie, konstytucje sejmowe, akta sejmikowe itp. Brak pełniejszego wykorzystania ksiąg wójtowsko-ławniczych i radzieckich oraz wspomnianych już wiejskich ksiąg sądowych uniemożliwił jednak przyjrzenie się drobnej przestępczości, która niejednokrotnie górowała ilościowo nad poważniejszymi występami. Nie sięgnął też Kamler do lwowskich „ksiąg czarnych” z XVII w.; świadomie zrezygnował również z materiałów wileńskich, gdańskich i toruńskich. Podobnie, jak w przypadku ksiąg grodzkich jest to zrozumiałe, gdyż wymagałoby przeprowadzenia (i to chyba przez zespół badaczy a nie jednego historyka) wieloletnich kwerend. Natomiast dziwi nieco aprioryczne odrzucenie akt procesów o czary i całkowita rezygnacja z omawiania tego ciężkiego przestępstwa przeciwko religii. Zgoda, ostatnio ukazało się w Polsce parę poważnych prac i liczne artykuły analizujące ten występ²; podobnie rzecz ma się jednak także z innymi przestępstwami (m.in. prostytutką czy świętokradztwem), które autor jednak omawia. Mógł zatem i w przypadku czarów postąpić podobnie.

We wstępie do swej rozprawy badacz skrótowo charakteryzuje polską literaturę przedmiotu; więcej opracowań (prawie wyłącznie polskich) zawiera dołączona do książki bibliografia.

Rozdział pierwszy: „Liczby, struktury, podziały, topografia” (s. 19–54) ma charakter syntetyczny i zaopatrzone jest w wiele tabel. Autor analizuje w nim wspomniane już trudności z włączeniem konkretnych osób do różnych kategorii przestępców. Obok zasygnalizowanej wyżej kwestii wyboru dominującego występkę wskazuje tu m.in. na kłopoty z jednoznacznym określeniem pochodzenia społecznego i profesji danego kryminalisty, co spowodowane jest m.in. ogromną mobilnością zawodową i terytorialną przedstawicieli badanej zbiorowości.

W sumie badaniom kwantytatywnym poddanych zostało ponad 8200 osób, w tym 1038 kobiet (12,7% ogółu). W odnośnych statystykach, obok sądzonych przestępców, uwzględniono przy tym również tzw. powołanych kryminalistów, którzy w trzech miastach (Lublin, Kraków, Poznań) stanowili aż 55% ogółu. Jeśli chodzi o strukturę społeczną badanych, to z miasta pochodziło (w Poznaniu, Krakowie i Lublinie) około 42% mężczyzn i 69% kobiet. Prawie 10% wszystkich tamtejszych męskich przestępców stanowili Żydzi (Żydówki tylko 4%). Wśród popełniających występkę mężczyzn dominowali lu-

² Cf. m.in. M. Piłaszek, *Litewskie procesy czarownic w XVI–XVIII w.*, OiR, t. XLVI, 2002; eadem, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008; J. W i j a c z k a, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI–XVIII wieku*, Toruń 2007; idem, *Procesy o czary w regionie świętokrzyskim w XVII i XVIII w.*, [w:] *Z przeszłości regionu świętokrzyskiego od XVI do XX wieku*, pod red. J. W i j a c z k i, Kielce 2003; T. W i ś l i c z, *Spoleczeństwo Kleczewa i okolic w walce z czartem (1624–1700)*, KH, t. CXII, 2004, z. 2, s. 37–60.

dzie związani z rzemiosłem (blisko 45%), śludzy (12%) i wyrobnicy (8,1%), zaś wśród kobiet: rzemieślniczki (34,1%), służące domowe (34,3%) i szynkarki (9%). Szkoda, że w tym ujęciu autor nie wyodrębnił spośród rękodzielników ich czeladników i uczniów (a była to grupa zdecydowanie kryminogenna) oraz nie połączył kategorii służących i szynkarek (czyli kobiet usługujących w szynku).

Kolejne obliczenia obrazują strukturę popełnianych przestępstw. O ile jednak w trzech miastach złodzieje mieli stanowić wtedy 63% ogółu, o tyle na Podbeskidziu (m.in. w Muszynie i Żywcu) — zaledwie 2%. Jest to wyraźny dowód na niefortunna kwalifikację, jako że tamtejsi przestępcy trudniący się kradzieżami zostali bez wyjątku włączeni do grupy rozbójników (których było tam 98%). Z kolei w przypadku kobiet, obok złodziejek (35%) dominowały różne tzw. popleczniczki (23%) oraz paserki i meliniarki (łącznie 12%). Jeszcze inne ujęcie ukazuje proporcje pomiędzy profesjonalistami a przestępcami okazjonalnymi w trzech miastach. Najwięcej tych pierwszych sądzono w Krakowie, najmniej — w Poznaniu.

W omawianym fragmencie swych rozważań autor scharakteryzował również swoistą topografię miejskiej przestępczości zawodowej wykazując, że większość melin, paserni i nielegalnych zamtułów mieściła się na przedmieściach, w jurydykach lub w odrębnych, okolicznych miasteczkach. „Złymi dzielnicami” w Krakowie były wtedy: Podzamcze, Kazimierz i Kleparz, w Lublinie — Czechówka Dolna, Czwartek i Białkowska Góra, zaś w Poznaniu — przedmieście św. Marcina, Kundorf, Nowa Grobla i Musza Góra. Statystyki umieszczone w omawianym rozdziale są imponujące, choć dodatkowo można by spróbować scharakteryzować badaną zbiorowość także pod kątem wieku, wyznania i stanu cywilnego.

Rozdział drugi rozprawy („Przestępstwa przeciwko mieniu”, s. 57– 156) poświęcony został omówieniu różnych form kradzieży (uliczna, u pracodawcy, w kościele), procederowi uprowadzania bydła i koni, rozbojowi i zbójnictwu podgórnemu, podpaleniom, fałszerstwom monet oraz różnym oszustwom. Interesująco opisał autor m.in. narzędzia stosowane przez włamywaczy (głównie klucze i wytrychy), świętokradztwo (o które oskarżono łącznie 100 osób) oraz tzw. mowę wałarską (czyli specyficzny żargon złodziejski). Brak jednak np. informacji o rabowaniu ogólnopolskich sanktuariów (być może tego zjawiska nie było) oraz konstatacji, czy okradzenie w świątyni modlącej się osoby z sakiewki było zwykłą kradzieżą, czy świętokradztwem.

Przekonująco brzmią za to wywody badacza o specyfice Sądecczyzny, gdzie mieszane bandy polsko-węgierskie specjalizowały się w kradzieżach bydła i koni oraz o dużej liczbie grasujących jednocześnie na Podbeskidziu grup rozbójniczych, które stanowiły realne zagrożenie dla mieszkańców tego regionu. Zbyt mało napisał natomiast Kamler na temat tzw. kup swawolnych, o których znaleźć można liczne informacje w rozmaitych źródłach normatywnych i sądowych (m.in. w księgach grodzkich). Materiału wystarczyłoby tu na odrębne studium.

Z rozdziału drugiego dowiedzieć się możemy również, że znaczna część nowożytnych rozbójników nie dysponowała bronią palną, zaś ówcześni fałszerze monet (łącznie kilkudziesięciu sądzonych i powołanych) pracowali zwykle w kilkuosobowych grupach. Podobnej wielkości były bandy zawodowych złodziei-podpalaczy. Skądinąd, z racji czę-

stych ofiar śmiertelnych, pytanie o ścisłą klasyfikację tego ostatniego przestępstwa (czy jest to występki przeciw mieniu czy przeciwko życiu i zdrowiu) pozostaje otwarte.

W rozdziale trzecim („Nierząd (prostyucja)” — s. 157–188) autor omawia różne komponenty życia legalnych i nielegalnie działających „cór Koryntu”. Znajdujemy tu więc informacje o oficjalnych katowskich zamtużach i tajnych burdelach, o pokątnych prostytutkach „pracujących” samodzielnie i dziewczętach okazjonalnie prostytuujących się w gospodach i szynkach, o prostytucji wędrownej, o klienteli miejskich ladacznicy i okradaniu przez nie klientów, o zarobkach dziewczek publicznych i ich dużym zróżnicowaniu, wreszcie o stosunku miejskich władz do zawodowego nierządu i skali badanego zjawiska. Dużo w tym fragmencie informacji już wcześniej wykorzystanych przez autora w „Świecie przestępczym”; ciekawe są za to przytoczone przez niego obszernie cytaty źródłowe, obrazujące postępowanie staropolskich nierządnic (niektóre z nich już wcześniej znalazły się w literaturze przedmiotu, czego autor niestety nie uwzględnił).

Oczywiście wiele kwestii szczegółowych można by tu i ówdzie rozszerzyć. I tak zbyt chyba powierzchownie potraktował badacz zbiorowość ówczesnych sutenerów i stręczycieli; niewiele napisał też o zdrowotności „cór Koryntu” i ich skłonności do nadużywania alkoholu. Pomiął także, widoczne dobrze m.in. w artykułach hetmańskich prostytutki, które towarzyszyły przemieszczającym się oddziałom wojskowym oraz chyba nieprecyzyjnie zinterpretował sprawę niejakiej Zofii Więclawskiej z Bochni z roku 1604 (s. 176). Według mnie chodziło tu nie o pozyskanie nowej pracownicy do katowskiego domu publicznego (jak chce Kamler), lecz raczej o ukaranie pokątnej nierządnicy przez legalne prostytutki.

W przypadku zaliczenia danej kobiety do kategorii prostytutek, czy też uznania jej jedynie za osobę niemoralną (wszeteczną), nie będę z autorem rozprawy polemizował; być może ma on rację, że w omawianej epoce nie było zawodowych nierządnic specjalizujących się w obsłudze wyłącznie żydowskich klientów. W przypadku jednak, gdy podsądna przyjmowała od partnera jakieś wynagrodzenie pieniężne, skłonny byłbym uznać ją raczej za pokątną prostytutkę, niż przygodną, a tylko aktywną seksualnie kobietę.

Rozdział czwarty: „Sposoby działania, infrastruktura” (s. 189–222) to moim zdaniem jeden z najbardziej udanych fragmentów rozprawy. Autor omówił w nim różne bandy złodziei, rozbójników i zbójników (nazywane przezeń towarzystwami) oraz zrekonstruował sieć miejskich melin i paserni. Wykazał m.in., że w XVI–XVII w. działały w Krakowie co najmniej 23 towarzystwa przestępcze grupujące 680 kryminalistów, zaś w Poznaniu grasowało 12 band liczących łącznie nie mniej niż 290 złodziei, melinarzy i rozbójników. Z kolei w Beskidach, w samym tylko Żywieckiem, napadało na podróżnych, domy i dwory około 60–70 grup zbójników, obejmujących od kilku do 20 osób, dowodzonych zwykle przez tzw. hetmana.

Analizując złodziejskie meliny w trzech dużych miastach Korony (autor odnalazł ich łącznie blisko sto) Kamler wskazał m.in. na fakt ich długotrwałego funkcjonowania (niekiedy nawet do dziesięciu lat). Największe z nich obsługiwały bandy złodziejsko-rozbójnicze liczące niekiedy do kilkudziesięciu członków. Mieściły się one, jak już wspomniano, głównie na przedmieściach. Tu też znajdowały się mieszkania większości paserów, w sporej części żydowskiego pochodzenia. Fakt trudnienia się przez Żydów

tym właśnie procederem wynikał z ich swobody handlowania rzeczami niewiadomego pochodzenia (wyłączywszy przedmioty liturgiczne) oraz z formalnego wyłączenia tej zbiorowości spod miejskiej jurysdykcji.

Drugą część pracy otwiera rozdział piąty (s. 225–252), w którym autor koncentruje swą uwagę na sprawcach kradzieży okazjonalnych. Sondażowe tylko wykorzystanie ksiąg wójtowskich i ławniczych sprawia, że o wielu tego typu występkach (dokonywanych m.in. przez czeladników czy służące domowe) nie ma po prostu danych. Omówiono za to przypadki rabowania protestanckich zborów i domów zamieszkałych przez innowierców, podpalenia, których dokonywano z zemsty, oraz wymuszanie od Żydów okupów (tzw. kozubalce). Do kategorii okazjonalnych złodziei badacz zaliczył również osoby okradające zapowietrzane domy oraz zwłoki ofiar epidemii. W tym ostatnim przypadku trudno stwierdzić jednak, czy chodzi wyłącznie o złodziei-amatorów (zwłaszcza w przypadku kopaczy-grabarzy, rekrutujących się z miejskiej biedoty i społecznego marginesu).

Analizując przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu (rozdział szósty, s. 253–276) Kamler omówił kolejno: sprawców zabójstw przypadkowych, dokonanych w afekcie oraz morderstw z premedytacją (łącznie za te ostatnie sądzono 40 sprawców). O ile jednak te pierwsze były na ogół wynikiem zwady, bójki czy bijatyki, drugie niekiedy długo planowano. Wśród morderców autor wyróżnił przede wszystkim krewnobójców, którzy usiłowali pozbyć się niewygodnych współmałżonków oraz służących mordujących swych pracodawców. Ciekawe, jak wielka może tu być ciemna liczba, zważywszy na brak umiejętności rozpoznawania przez współczesnych skutków działania różnych trucizn (Kamler zresztą nie wyodrębnia grupy trucicieli).

Osobno potraktowano 40 przypadków dzieciobójstw, których sprawczyniami były przede wszystkim niezamężne służące domowe, działające pod wpływem strachu, wstydu lub w szoku poporodowym. Autor nie wspominał jednak w tym miejscu nic o aborcji (*nota bene* dość słabo udokumentowanej źródłowo) oraz o podrzucaniu noworodków (skala tego zjawiska była bardzo duża). A przecież zarówno w przypadku spędzenia płodu, jak też zgonu podrzutka sprawczynię traktowano jak dzieciobójczynię (tak stanowiło m.in. prawo magdeburskie). W omawianym fragmencie znalazło się też nieco uwag o bójkach, pobiciach i poranieniach. Niestety bez wykorzystania ksiąg grodzkich, ławniczych i wójtowskich problem ten można było jedynie zasygnalizować.

Przedostatni rozdział drugiej części rozprawy: „Przestępstwa przeciwko moralności i sakramentowi małżeństwa (s. 277–298) jest nader interesujący. Autor scharakteryzował w nim takie występkę, jak: cudzołóstwo (około 70 procesów), wszeteczeństwo (tj. stosunki seksualne pomiędzy dwiema osobami stanu wolnego), kazirodztwo, bigamię i poliandrię (19 procesów, w których podsądnymi było 18 mężczyzn i 6 kobiet), gwałt (43 procesy), pedofilię (a raczej wyjątkową formę gwałtów dokonanych na kilkuletnich dziewczynkach) oraz sodomie. W przypadku tego ostatniego przestępstwa siedmiokrotnie dotyczyło to zoofilli (stosunek ze zwierzęciem) i raz homoseksualizmu. Brakuje za to spraw traktujących o porwaniach (a przecież się zdarzały); odnośnie do gwałtów nie wiadomo z kolei, czy włączono do nich wszystkie sprawy dotyczące dziewcząt „zwiedzionych” przez miejskie stręczycielki, a także ofiary rozbójniczych napadów.

Charakterystykę przestępczości okazjonalnej zamyka fragment zatytułowany: „Władza a przestępcy” (s. 299–343). Abstrahując od jego miejsca w rozprawie warto zaznaczyć, że omówiono w nim stanowisko miejskiego kata, ówczesne więzienia oraz torturowanie podsądnych. Kamler wykazał m.in. silne powiązania miejskich „mistrzów sprawiedliwości” z zawodowymi przestępcami, co potwierdzają zapiski z prawie 50 sądowych procesów. Był też niekiedy katowski dom miejscem spotkań kryminalistów, którzy korzystali również z usług prostytutek zależnych od jego właściciela. „Mistrzowie sprawiedliwości” trudnili się także paserstwem, stroniąc jednak na ogół od bezpośredniego udziału w kradzieżach. Nie prowadzili też złodziejskich melin. Ich kontakty z przestępcami, z racji użyteczności „małodobrych” dla miast, były tolerowane przez lokalne władze. W analizie zabrakło uwag o pochodzeniu społecznym katów, którzy wywodzili się nieraz spośród kryminalistów, a także o rekrutacji z tych samych kręgów ich małżonek i czeladników (hycli).

Omawiając miejskie więzienia Kamler poświęcił dużo miejsca ich lokalizacji oraz częstym ucieczkom z nich (odnalazł informacje o blisko 70 udanych akcjach tego typu). Pisał także o zdarzających się w nich samobójstwach; gorzej scharakteryzowana została natomiast zbiorowość uwięzionych oraz warunki ich życia (wyżywienie, opieka nad osadzonymi, czas przebywania w więzieniu itp.). Stosowanie tortur zostało za to omówione wzorowo. Autor wykazał tu m.in., że ich używanie wobec podsądnych było bardzo zróżnicowane: np. w Poznaniu torturowano łącznie zaledwie ok. 7% podejrzanych, zaś w Lublinie — aż 71,5% (średnia z trzech miast to 16,4% ogółu sądzonych). Na męki oddawano zwykle sprawców najcięższych przestępstw: wielokrotnych złodziei, rozbójników i zbójników, świętokradców, sodomitów, morderców, podpalaczy i dzieciobójczyń. Bywali też oni kilkakrotnie rozciągani i przypalani.

Ostatnia część omawianej pracy (rozdział dziewiąty: „Kary”, s. 347–430) dotyczy systemu kar stosowanych wobec skazanych przez miejskie sądy. Uwzględniając 2172 znane wyroki Kamler wykazał, że ponad 53% z nich (1162) to kary śmierci. Skazano na nie m.in. 591 złodziei i włamywaczy, 226 rozbójników, 21 świętokradców, 17 paserów i meliniarzy, 10 fałszerzy monet, 15 podpalaczy, 167 zabójców i morderców, 31 dzieciobójczyń, 35 cudzołożników i cudzołożnic, 11 bigamistów, 17 gwałcicieli i 6 sodomitów. Skazańców tracono w rozmaity sposób: złodziei wieszano, rozbójników i morderców ćwiartowano albo łamano kołem, złodziejki ścinano lub topiono, zabójców, gwałcicieli, bigamistów i cudzołożników ścinano, dzieciobójczyń ścinano lub zakopywano żywcem i przebijano palem, sodomitów, świętokradców, podpalaczy i fałszerzy monet (a także nieomówione w pracy czarownice) palono. Analizując kwalifikowane kary śmierci autor wysunął ciekawą hipotezę dotyczącą łamania kołem. Z jego badań wynika, że być może obok tej okrutnej kary istniała inna, nie mniej bestialska — wplecenie w koło (po uprzednim połamaniu wszystkich kończyn skazańca).

Badania Kamlera wykazują wyraźny spadek liczby wykonywanych kar śmierci w Krakowie i Poznaniu w pierwszej połowie XVII w. O ile bowiem w stolicy Korony w drugiej połowie XVI w. za małe, pojedyncze kradzieże stracono 21% ogółu tej kategorii podsądnych, o tyle w następnym półwieczu — nikogo. Z kolei za pojedyncze, duże kradzieże skazano na śmierć w Poznaniu w drugiej połowie XVI stulecia 82% wszystkich winowajców, a w pierwszej połowie XVII w. — tylko 23%.

W omawianym fragmencie autor przeanalizował również zbiorowość miejskich recydywistów, rekrutujących się głównie ze złodziei i prostytutek (większość innych pod sądnych skazanych za poważne przestępstwa została stracona). Osądzono ich powtórnie 69, w tym 25 kobiet. Większość z nich schwymano w rok — dwa po wydaniu pierwszego wyroku, przy czym drugi — trzeci proces często kończył się karą śmierci.

W rozdziale o stosowanych karach Kamler omówił też m.in. chłostę, relegację (niezadko ze sobą łączone), ucięcie uszu lub napiętnowanie, pracę w kajdanach itp.

W obszernym zakończeniu (s. 431–440) autor raz jeszcze podzielił się z czytelnikami swoimi wątpliwościami związanymi z przyjętymi klasyfikacjami oraz z podanymi liczbami. Wyliczył również najważniejsze ustalenia dotyczące obu nurtów analizowanej przestępczości: profesjonalnej i okazjonalnej. Z jednej strony był to świat zawodowych złodziei, rozbójników i prostytutek, zorganizowanych w liczne bandy, działających przy pomocy sieci przedmiejskich melin, zamtułów i paserni, z drugiej — świat ludzi, którzy w żaden sposób lub luźno byli ze sobą powiązani i dość przypadkowo popełnili mniejszy lub poważniejszy występki. *Nota bene* zdaniem autora przejście z jednego z tych kręgów do drugiego było w epoce nowożytnej dość łatwe.

Aparat naukowy rozprawy jest imponujący. Składają się nań solidne zestawione przypisy tekstowe, bibliografia, obszerne streszczenie anglojęzyczne, ilustracje oraz budzące podziw tabele i wykresy.

Reasumując należy wyraźnie stwierdzić, że niezależnie od dostrzeżonych usterek, dotyczących zwłaszcza propozycji postawienia pewnych pytań badawczych, uzupełnienia bazy źródłowej i rozszerzenia niektórych zagadnień szczegółowych, niniejszą monografię należy uznać za wyjątkowo udaną. Na podstawie wybranych źródeł przedstawia ona tytułowe zagadnienie w sposób niezwykle fachowy i wyczerpujący, a równocześnie przystępny. Trudno też przypuszczać, by inny autor na podstawie tych samych materiałów mógł znacznie więcej powiedzieć o wczesnonowożytnej przestępczości w dużych miastach Korony w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII stulecia.

* * *

„Zapysky Naukoho Towarystwa imeni Szewczenka”, t. CCLII: „Praci Komisiji special’nyh (dopomiznyh) istorycznyh dyscyplin”, Lwiv 2006, s. 807.

Od 1991 r., gdy Ukraina odzyskała niepodległość i nastąpiły przemiany ustrojowe, związane m. in. z dezideologizacją dyscyplin humanistycznych, nauki pomocnicze historii (NPH) przeżywają swój renesans po dziesięcioleciach „niebytu”. Świadectwem tego jest założenie na poszczególnych uniwersytetach katedr tych nauk. Także w Instytucie Historii Narodowej Ukrainy Akademii Nauk Ukrainy w 1994 r. powstał wydział NPH, od kilku lat noszący nazwę Sektor Badań Heraldycznych i Genealogicznych, połączony w jeden wydział z Zakładem Informacyjnych Zasobów Elektronicznych.